

14 NIEDZIELA ZWYKŁA – 4 VII 1993

„Przyjdźcie do Mnie wszyscy”

1. „Jeżeli przy pomocy Ducha uśmiercać będziecie popędy ciała, będziecie żyli”. Pewna młoda osoba dokumentnie zagubiona w życiu, narkomanka, długo i rozpaczliwie szukała drogi wyjścia ze swej prawie beznadziejnej sytuacji. Droga ta okazała się znacznie dłuższa i o wiele trudniejsza, niż mogłaby być. Cóż było powodem tak długiego szukania i błędzenia z dala od Boga? Najlepiej będzie przytoczyć tutaj wprost jej słowa: „Po prostu zawsze myślałam, że Pan Bóg nie lubi narkomanów”.

Czyż więc nie po to czytamy tak często w naszych kościołach te same powracające fragmenty Ewangelii, aby przypominać sobie i takie proste prawdy jak ta, że Pan Bóg narkomanów nie tylko „lubi”, ale nawet „kocha”. „Nie lubi” natomiast ich narkomanii. Bóg nie może znieść naszego grzechu, ale grzesznika kocha nade wszystko. Kocha nas miłością pragnącą przede wszystkim uwolnić człowieka od grzechu.

2. „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” Jakże wielu ludziom, którzy całymi latami podążali za ciągle oddalającym się celem – aż wreszcie zorientowali się, że zaszli donikąd – droga powrotu wydaje się zamknięta. Zapomnieli, kim jest Bóg. Wizerunek Boga, jaki mają w sercu, to obraz obrażonego ich złym zachowaniem Absolutu, który swe przychylniejsze oblicze zachowuje dla tych, którzy mogą pochwalić się lepszymi „stopniami ze sprawowania”.

Jakże często spotykające ich nieszczęście – zarówno nieszczęście choroby i cierpienia, jak i nieszczęście grzechu, słabości i upadku – przypisują karzącemu i ścigającemu ich Bogu. „Pan Bóg mnie nawiedził” – ma w ich ustach oznaczać: „nawiedziło mnie nieszczęście”. „Pan Bóg chyba o mnie zapomniał” – mówią, gdyż cierpiąc czują się odrzuceni i niepotrzebni.

A przecież im więcej przeciwności i trudów napotykamy, im więcej walki i cierpienia w życiu, tym większe mamy prawo być pewni, że On jest blisko nas. „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają”. Co więcej, w zupełnie paradoksalny i niezrozumiały dla nas sposób, uwikłanie w grzechu i usidlenie w nałogu, lub zapędzenie się w życiową uliczkę pozornie bez wyjścia, nie zamyka wcale możliwości nowego początku: „Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników”.

3. Nie po to przecież Pan Jezus przyszedł na ziemię, aby będąc sam doskonałym i bez grzechu udowodnić nam, jak nikłymi istotami jesteśmy. Nie po to stał się człowiekiem, byśmy zestawieni z Jego nieskończoną wielkością tym bardziej naszą nicość odczuli. Przyszedł po to, aby otworzyć i dla nas drogę do wielkości.

Droga do świętości zawsze bowiem prowadzi przez stopniowe uwalnianie się od wad i słabości. Nasze pobożne wyobrażenia o świętych, którzy od najmłodszych lat swego życia mieliby być chodzącymi ideałami, nie wytrzymują próby konfrontacji z realiami ich życia. Dzieje największego nawet świętego wypełnione są zawsze próbami przewycięzania zła i grzechu w życiu.

Jak mówi List do Hebrajczyków o Chrystusie: „nie Aniołów przygarnia, ale przygarnia potomstwo Abrahamowe” (Hbr 2,16). Nie musimy być Aniołami, aby naszą przygodę chrześcijańskiego życia rozpocząć. „Dlatego musiał upodobnić się pod każdym względem do braci (...), w czym bowiem sam cierpiał będąc doświadczany, w tym może przyjść z pomocą tym, którzy są poddani próbom” (Hbr 2,18).

4. Odkrycie w naszym sercu sytuacji zła i grzechu w żadnym wypadku nie może więc stawać się powodem do osłabienia wysiłków i do zniechęcenia. Wręcz przeciwnie, powinno nas tym bardziej otworzyć na wołanie: „uczcie się ode Mnie, bo jestem łagodny i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych”. Odkrycie w nas samych sytuacji walki z przeciwnościami, sytuacji zmagania się z trudami, powinno nas tym więcej uzdolnić do zrozumienia przejmującego orędzia Ewangelii: „albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemie lekkie”.

Dopiero wtedy wezwanie do świętości przestanie być nieznośnym ciężarem nie do uniesienia, a zacznie być uskrzydającą możliwością. Życie (by użyć słów Apostoła Pawła) nie „według ciała”, ale „według ducha” staje się możliwe bowiem tylko wtedy, gdy „Duch Boży w nas mieszka”.

Tak przychodzi radość zrozumienia, że nie muszę być kimś nadzwyczajnie wielkim, aby być dobrym chrześcijaninem, gdyż to Bóg sam jest wielki i On sam moje wnętrze ożywia.

Tak przychodzi wreszcie radość zrozumienia, że w tym sensie można powiedzieć z pełną słusnością, iż Pan Bóg „lubi narkomanów”, tak jak „lubi” wszystkich grzeszników. Pragnie po prostu zastąpić zniewolenie narkomanią w ich życiu – lub jakąkolwiek inną niewolę – swoim darem Ducha Świętego.

ks. Andrzej Siemieniowski